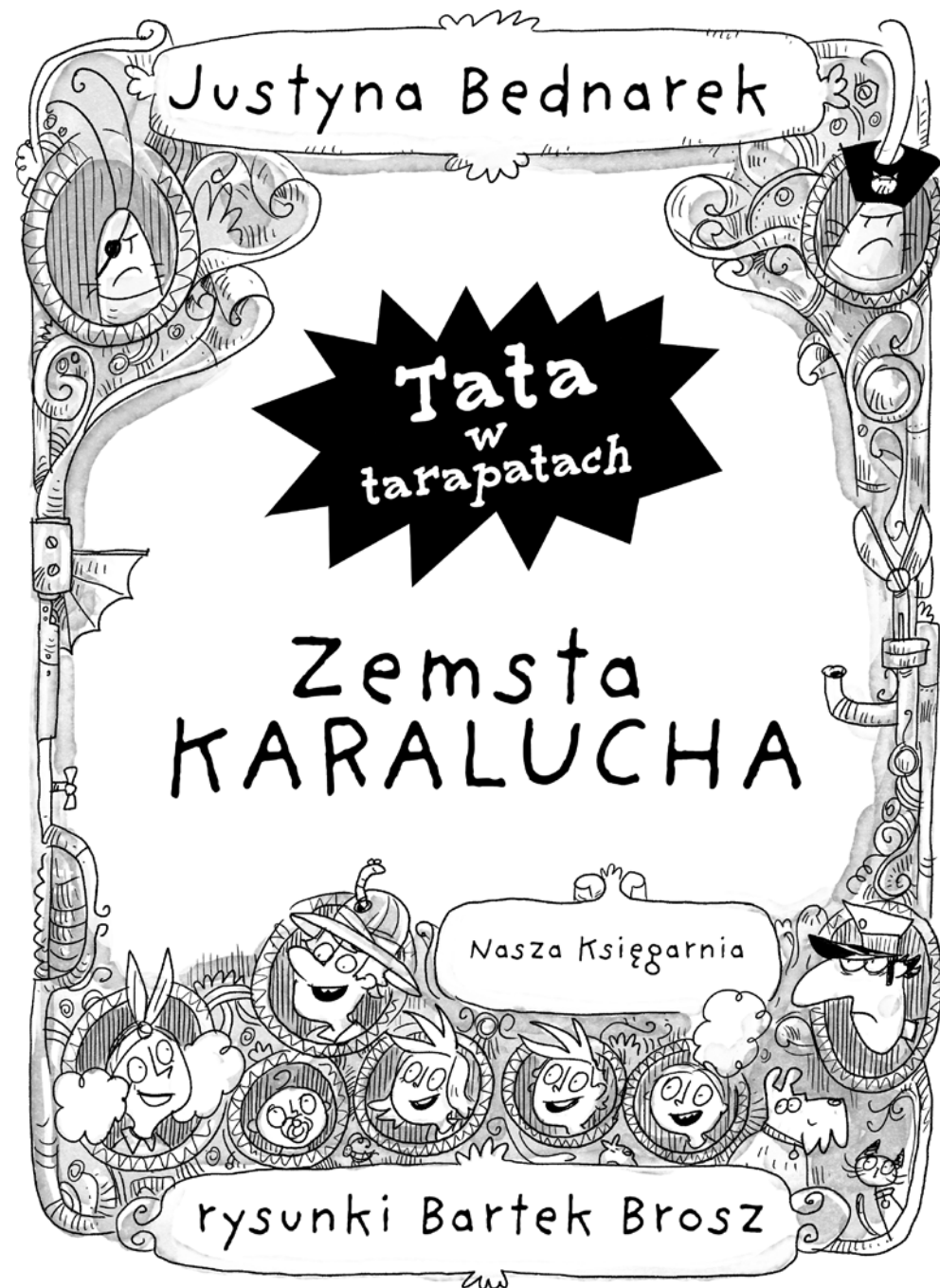




Zemsta
KARALUCHA

Text © copyright by **Justyna Bednarek**, 2025
Illustrations © copyright by **Bartek Brosz**, 2025
© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2025



Rodzinka

Wieczorków



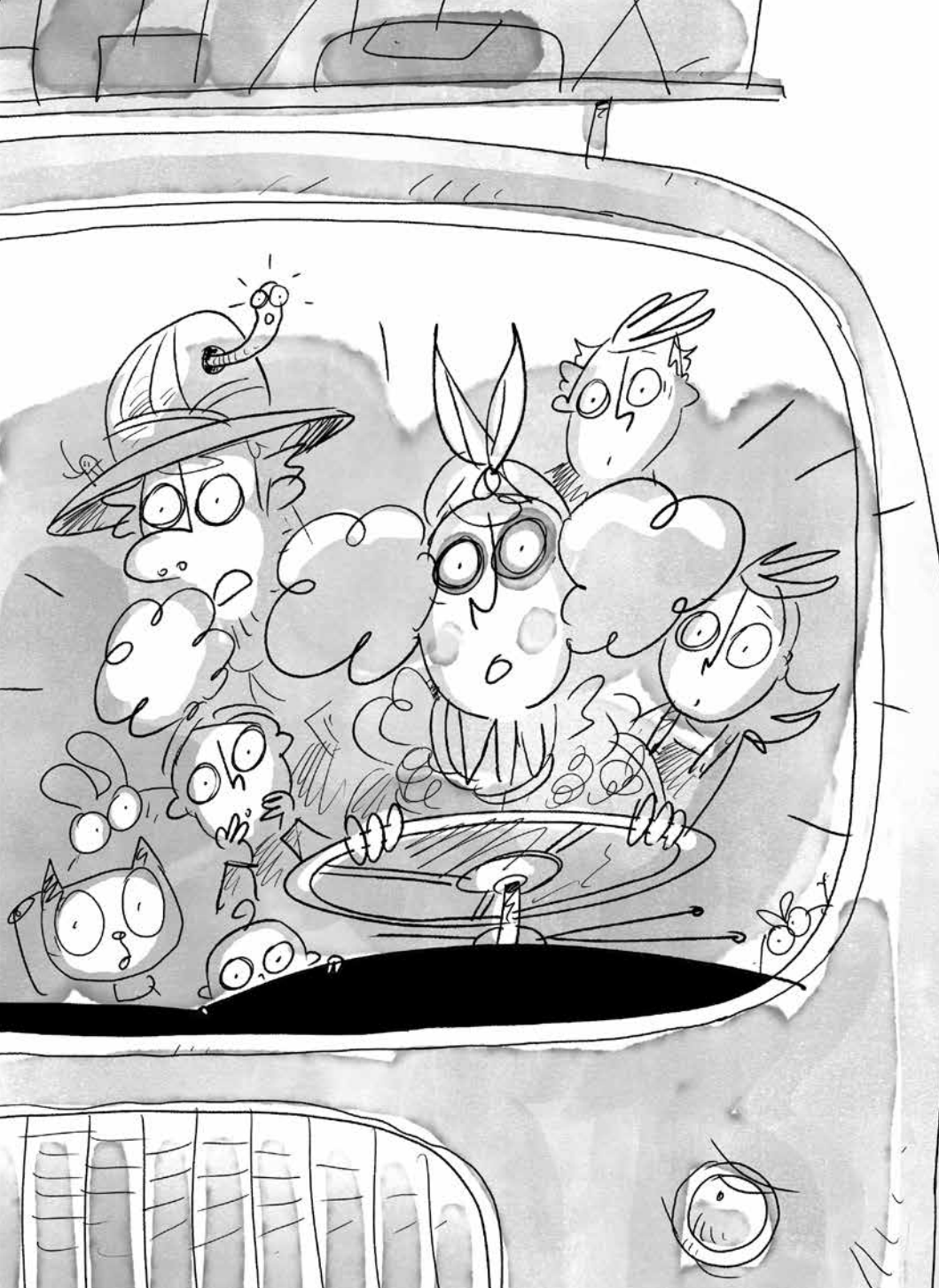
ROZDZIAŁ PIERWSZY,

w którym pojazd państwa Wieczorków odmawia posłuszeństwa. W kolejnych rozdziałach będzie to mieć bardzo poważne konsekwencje.



Autobus zarzęził, zamrugał wszystkimi światłami, zamachał wycieraczkami, wypuścił kłęb dymu rurą wydechową, a potem zapadł się w siebie i ucichł.





– OHO

– mruknęła Eugenia Wieczorek.

– OHO

– powtórzyła, a stado Wieczorków wbiło w matkę rodziny pięć pełnych nadziei spojrzeń.

– OHO

– powiedziała po raz trzeci, przekreśliła kluczyk w stacyjce i wyskoczyła z autobusu.



Po czym zadarta falbany
i ściągnęła z siebie:

sukienkę dzienną,

sukienkę wieczorową,

sukienkę podomkę,

kamizelkę kuloodporną,

strój maskujący,

sweterek zapinany
na 27 perłowych
guziczków,

strój wojowniczeki
ninja

i strój tancerki
kankana.



Pod spodem nosiła szaroniebieski kombinezon roboczy, który odziedziczyła po swojej mamie, babci Stefanii, która z kolei przejęła go po swojej mamie, prababci Juliannie, która też go po kimś odziedziczyła, a potem wypaliła w nim piękną dziurę, testując prototyp spawarki. Bo w tej rodzinie kobiety od pokoleń były bardzo uzdolnione technicznie. Bogumiła Wieczorek, córeczka Eugenii, już zacierała rączki na myśl o tym, że jest następna w kolejce do noszenia kombinezonu.

Pani Eugenia nacisnęła niewielką dźwigienkę. Kłapa wozu wydała delikatne



i uniosła się, odsłaniając bogate wnętrze. Mama pochyliła się nad parującym silnikiem.

– No, małutki, no...

– szepnęła, a potem pogłaskała czule wysmarowaną smarem rurkę.

– Wiem, że jesteś zmęczony.
Damy ci trochę pysznego oleju i od
razu poczujesz się lepiej.

Silnik kaszlnął, ale jakby odrobinę przychylniej.

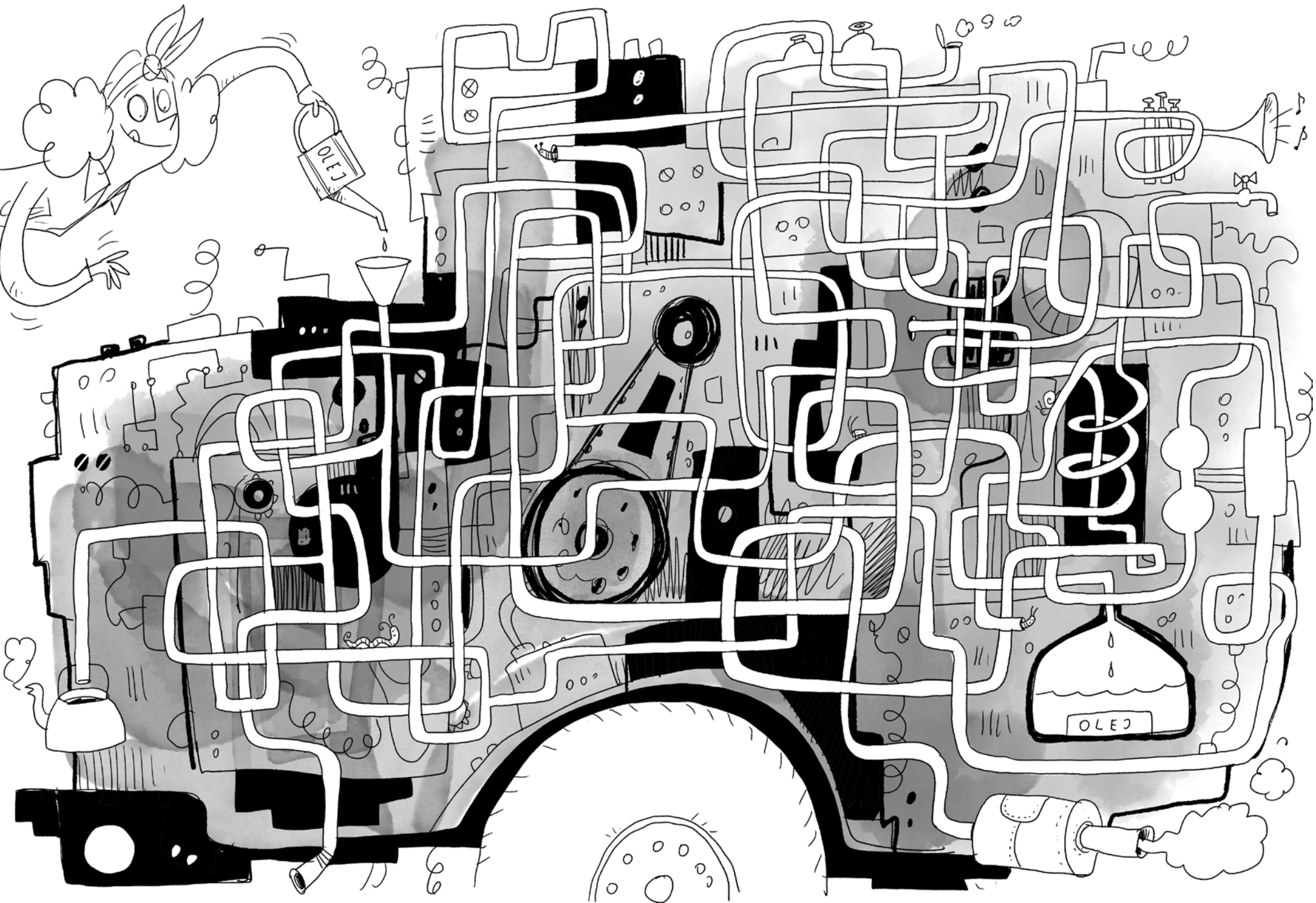
Mama wyjęła ostrożnie rurkę doprowadzającą
olej we właściwe miejsce, wytarła ją o jedną
z sukienek, a potem zaczęła przedmuchiwanie.

– Poffftafaj się jefffce
tfofffkę!

– wysepleniła.

– Pfffed nami jefffce fto
fetciesiqt kifomefów.

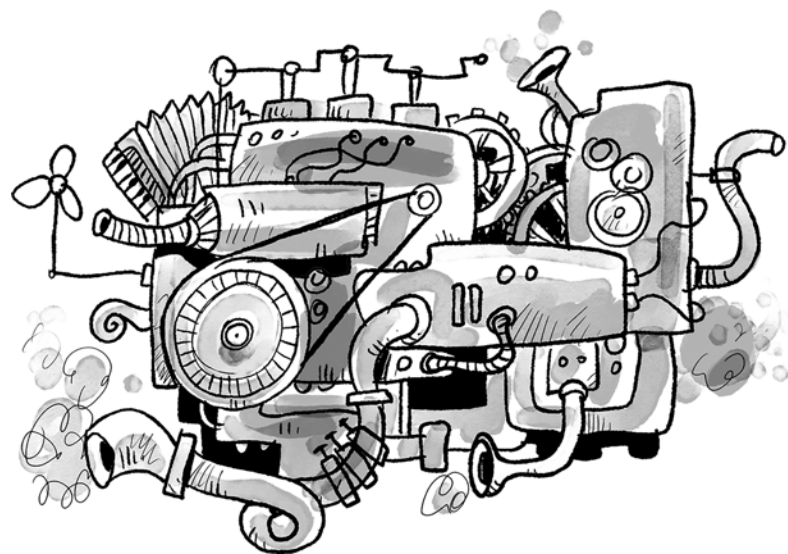




Pojazd mruknął przeciągle. Zabrzmiało to jak:

Dżżżżżżżżż
żżżżżżżgrdęk-
-rdęk-rdęk.

– Ja wiem, o co chodzi – powiedział Mirosław. Brat bliźniak Bogumiły nie był co prawda geniuszem technicznym jak jego siostra, ale żaden język nie miał dla niego tajemnic. Także mowa silników.



– Wiem, o co chodzi – powtórzył. – Jemu jest ciężko!
– A komu, dziecko, jest lekko? – westchnął filozoficznie Gerard Filip Wieczorek, mąż Eugenii, ojciec młodych Wieczorków.

– Jak mam ci, kochanie, ulżyć? – zwróciła się mama do autobusu, umieszczając przedmuchaną rurkę na miejscu.

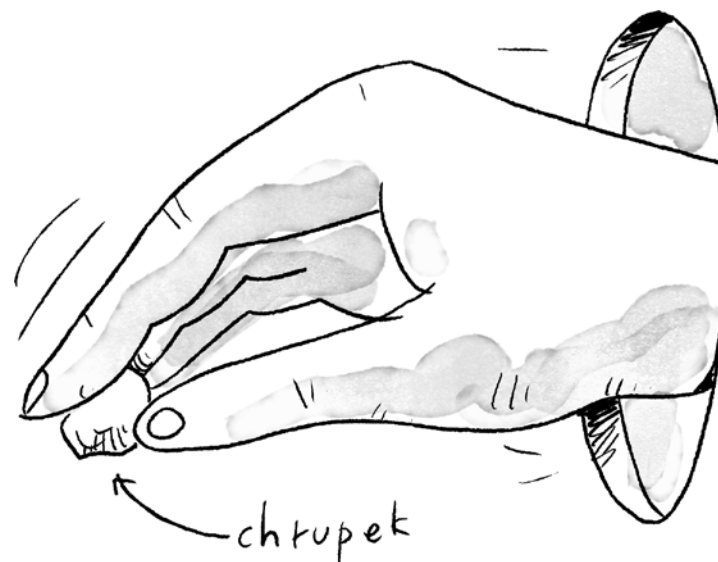
– Dżżżżżgrdęk, pffff-um!

– odpowiedział smutno silnik.

Eugenia Wieczorek spojrzała pytająco na Mirosława.

– On mówi, że wszystko za dużo waży. My. I nasze rzeczy. I zwierzęta.

– No jasne. – Tata pokiwał głową ze zrozumieniem. – Gdybym miał nosić na plecach te transformatory, podnośniki, pompki, wentylatory, wiertarki, lutownice, itepe, itede, a do tego jeszcze stado ciężkich dzieci



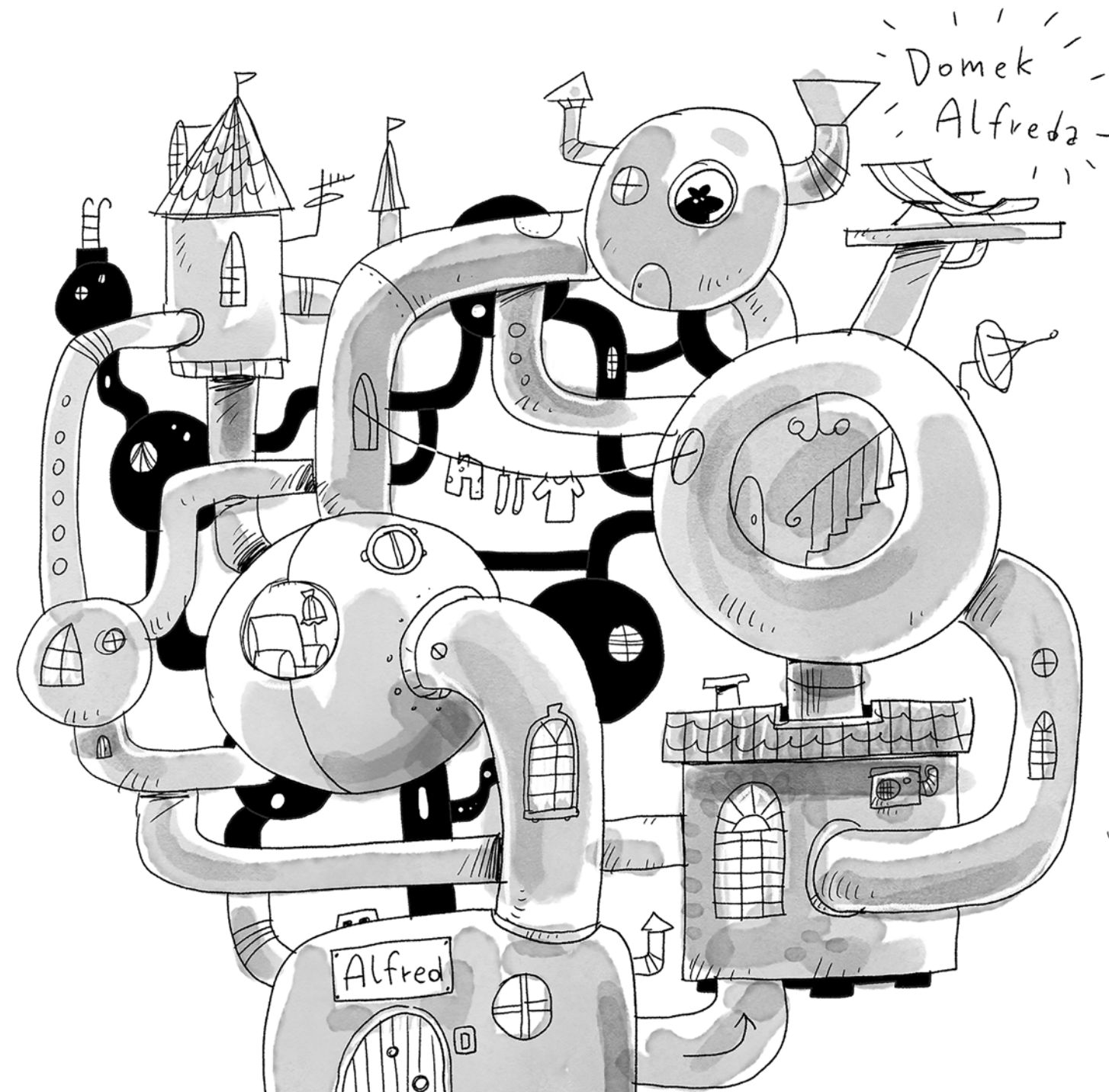
i jeszcze cięższych rodziców, nie mówiąc o kocie, psie i tłustym chomiku, też byłoby mi ciężko.

– Krikrikri

– zaprotestował chomik.

– Wydaje mi się, że on sobie wyprasza. – Mirosław pochylił się nad domkiem chomika. Alfred faktycznie wypraszał sobie stanowczo.

– Nie dąsaj się, Alfredzie. – Mama wsunęła chrupkę kukurydzianą przez okienko domku.



Alfred przez moment udawał, że się jeszcze boczy, a potem złapał przysmak i pożarł jednym chapsnięciem. Kotka Aspiryna i pies As podstawili pyszczki w nadziei, że i im coś skapnie. Niestety. W związku z tym, że na świecie nie ma sprawiedliwości, dostali tylko odrobinę niczego.

